

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 1 września 2019 - [posłuchaj](#))

"KASTA-GATE"

- Wiesz, dla mnie Polska to są takie Indie. Tę nieco przesadną opinię o naszym starym kraju wyraziła w rozmowie ze mną moja znajoma Czeszka przed wielu, wielu laty. Wiem, o co jej wtedy chodziło, ale także wiem, że w takich stwierdzeniach nieduże ziarno prawdy jest obrośnięte przesadami i stereotypowym widzeniem świata. Przypomniało mi się tamto zdanie, kiedy usłyszałem słowo "kasta" w kontekście świeżej afery w środowisku prorządowych sędziów będących zwolennikami tzw. "dobrej zmiany", którzy nie bacząc na swoje wysokie funkcje, w wolnych chwilach zajmowali się dyskredytacją ich nastawionych opozycyjnie koleżanek i kolegów. W ostatecznym rachunku zdyskredytowali bardziej siebie samych, narobili kłopotu partii rządzącej, a potknęli się - jak to często bywa - na zranionej kobiecej psychice.

A było to w dużym skrócie tak:

Wg. wywiadu udzielonego portalowi OKO Press przez Emilię Szymdt, już pod koniec roku 2016 jej mąż sędzia Tomasz Szymdt dołączył do grupy pracowników Ministerstwa Sprawiedliwości oraz popierających tzw. "dobrą zmianę" sędziów, w dużym procencie niedawno awansowanych i przeniesionych do Warszawy. Byli tam m.in. sędziowie Jakub Iwaniec, Arkadiusz Cichocki oraz Michał Lasota. Patronował całemu przedsięwzięciu ówczesny wiceminister sprawiedliwości Łukasz Piebiak. Zbierane wcześniej materiały na sędziów zbliżonych do opozycji lub wykazujących niezależność zaczęły być opracowywane przez panią Emilię, która przez pewien czas brylowała pod hashtagem - "Mała Emi" (#MałaEmi). Szukanie haków na przeciwników i wysyłanie w świat kompromitujących e-maili stało się jej codziennością, zajęciem zarobkowym, a nawet swego rodzaju misją, gdyż jak się zdaje, pani Emilia podchodziła do całej sprawy z pobudek patriotycznych. Uważała wtedy, że należy pomóc reformie w całym resorcie. Skoro cel wydawał się być tak szlachetny, to w kąć szły obiekcje moralne. Wtedy można było np. publikować dane o 5-letnim dziecku jednego z tzw. "wrogów" lub prywatne informacje dotyczące np. chorób, na które cierpieli niektórzy. Jak powiedział kiedyś sędzia Cichocki: "Tu nie ma co się zastanawiać. To jest normalna wojna."

Innym razem, po zadaniu pytania o możliwość kary więzienia za prowadzenie nielegalnej nagonki na podpadniętych prawników, Emilia otrzymuje znamiennej odpowiedź: "Za dobre uczynki nie wsadzamy." Pytanie - kim są "MY"? Wkrótce między nią, a Cichockim nastąpi zbliżenie - najpierw jedynie w internecie, a potem już w realu. Do tego dojdzie wcześniej istniejący kryzys jej małżeństwa z zapracowanym mężem Tomaszem. Zaczynają się kłótnie, a po jednej z nich pani Emilia zostaje wyrzucona z domu. Po pewnym czasie psują się także relacje z Cichockim. Kobieta, jak sama potem mówi, popełnia błąd i publikuje nagie zdjęcie swojego byłego amanta. Sędzia Cichocki podaje się do dymisji z funkcji prezesa Sądu Okręgowego w Gliwicach. Podobno dwa razy podejmuje próby samobójcze. Pani Emilia przeżywa załamanie. Nawiązuje kontakt z Gazetą Wyborczą i innymi mediami liberalnymi. Jak sama mówi, nie chce nikomu ujawnić miejsca aktualnego pobytu.

Zmylenie przeciwnika ewentualnego odbiorcy przekazywanych treści jest od dawna ideałem skutecznej propagandy. W tym przypadku już sama nazwa grupy pro-pisowskich hejterów z dyplomami

prawniczymi "Kasta" była od samego początku myląca. Przecież przez ostatnie trzy lata media prorządowe określając tym słowem licznych "nielojalnych" sędziów i prokuratorów przeciwnych "reformom" ministra Ziobry, nadały temu słowu złowrogie znaczenie w uszach pisowskiego elektoratu. Wciąż wielu z tych ludzi pamięta, że przed rokiem czy dwoma prorządowa część prasy nazywała "kastą" strajkujących lekarzy-rezydentów, a na wiosnę nawet nauczyciele doczekali się tego epitetu. Aktualnie minister sprawiedliwości korzysta z trwającego chaosu pojęciowego przedstawiając całą aferę jako jeden wielki spór wewnątrz skłóconego środowiska, które pomimo zbieżnych interesów korporacyjnych, podzieliła polityka. Po pozbyciu się najbardziej "umoczonych" postaci, on sam (przynajmniej przez jakiś czas) będzie z powodzeniem mógł prezentować się jako nieustraszony czyściciel sądowej stajni Augiasza. Czynniki rządowe chcą w tej kompromitującej aferze dalej grać rolę bezstronnego arbitra. Jak długo im się to uda - nie wiadomo.

Jak to się wszystko skończy? W razie jednoznacznego wygrania wyborów przez Zjednoczoną Prawicę zaręczam, że po krótkiej przerwie hejt internetowy wróci ze zdwojoną siłą. Pamiętamy głosy idealistów wróżących otrzeźwienie narodowe po zabójstwie Pawła Adamowicza. Nic takiego nie nastąpiło. Ponieważ żadna z obu połówek tych "innych Polaków" nie zniknie z terytorium Polski, duża część naszych skołowanych przez cyniczne media rodaków będzie jałowo spędzać resztki swoich dni na poszukiwaniach najczęściej wymyślonych wrogów wewnętrznych i zagranicznych. W końcu, po kolejnej aferze np. nr. 175 ktoś wpadnie na odkrywczy pomysł, że są jednak możliwe dwie (a może nawet trzy) odmiany polskości. Niebawem przyjdzie nowe pokolenie i choć będą jednostki (po jednej i drugiej stronie), które doznają olśnienia, a nawet nawrócenia - to większość zostanie przy swoich poglądach. Trzeba się będzie przyzwyczaić do faktu, że nasz sąsiad inne filmy lubi, inaczej spędza czas wolny i co innego mu imponuje niż nam. Jak to wszystko, co się wydarzyło w ostatnich dwóch latach (w internecie, jak też w realu) wpłynie na notowania rządzących, którzy teraz robią co mogą, aby przedstawić wszystkich sędziów jako wyobcowaną z głównego nurtu życia skłóconą kastę? Jeśli spojrzeć na to, co się wydarzyło w miarę chłodnym okiem to większość z nas ujrzy następujący obrazek: To nie JACYŚ sędziowie wpadli w kłopoty. To całkiem konkretni, sami swoi, hołubieni i dofinansowywani przez ministerialną "góre" sędziowie zostali na polu walki bez spodni. To nie JACYŚ anonimowi urzędnicy popełniali przestępstwa obwarowane konkretnymi paragrafami. To bardzo konkretni ludzie chcący wykazać się lojalnością wobec systemu, który umożliwił im awans społeczny i życie w luksusie. To nie JAKAŚ poplątana i niestabilna emocjonalnie kobieta dała sobie użyć do dość obrzydliwych działań. To całkiem twardo stąpająca po ziemi członkini "kasty", żona sędziego, chciała się poświęcić dla dobra sprawy. Wszyscy oni - zarówno ci którzy zostaną ukarani, jak i ci (pewno liczniejsi), którym to ujdzie na sucho, dokonali prawidłowego wyboru swojej nazwy. Oni naprawdę reprezentują "Kastę", aktualnych, rodzimych maharadzów. To tacy ludzie mają któregoś dnia stworzyć nowe polskie elity. Czy będzie lepiej?

Nikt tego nie wie. Z pewnością będzie interesująco. Wiele osób może w tym miejscu spytać jak się ta kasta nazywa. Powiem tyle: Drogie Słuchaczki, Drodzy Słuchacze - proszę zgadywać.